

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 4 grudnia 1932 r.

Nr. 49.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Nietykalność granic — to nasz warunek pokoju. Legenda lasu. Zwiastun jutrzeźki swobody. 29 listopada — wiersz.

Wiadomości historyczne: Noc 29 listopada 1830 r.

W. F. i P. W.: Gra dla gry — czy dla wygranej. Ćwicz spostrzegawczość.

Sprawy morskie: Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji. L. O. P. P.: Pogadanka o obronie przeciwlotniczo-gazowej. Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik harcerski. Związek Strzelecki. Powstańcy i Wojacy. Kronika sportowa Z tygodnia.

Rozrywki umysłowe. Wesoły kącik. Ogłoszenie.

NOC 29 LISTOPADA 1830 R. @ BELWĘDERZE.

Słyszeliście wszyscy zapewne o cichym, skromnym pałacyku w Warszawie — zwanym Belwederem. Położony on jest na skraju miasta, przy końcu Aleji Ujazdowskiej, w zaciszu parku Łazienkowskiego. Służy obecnie jako rezydencja Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Jakże odmienne przeznaczenie miał tenże Belweder sto lat temu. Był on wówczas symbolem knuta moskiewskiego nad upadłą Polską. Rezydował tam król polski — Wielki Książę Konstanty, brat cesarza rosyjskiego, a „króla polskiego”. Oficjalnie miał on być tylko wodzem naczelnym wojska polskiego, był zaś w rzeczywistości nieograniczonym władcą. Dziki, nieopanowany, zdegenerowany **rzadził krajem po kozacku — nahajką i kijem.** Wojsko polskie — najświetniejsze w owym czasie w całej Europie, hołdujące tradycjom wolnościowemu okresu Napoleońskiego — przekształcić pragnął na ślepią siłę i zabawę w swem ręku. Zameczał je ciągłymi paradami, **lżył i znieważał najbar dziej zasłużonych oficerów i**

żołnierzy, doprowadzając nie rzadko swe ofiary do śmierci samobójczej.

Nic więc dziwnego, że w chwili wybuchu powstania listopadowego **pierwszą troską spiskowców było zlikwidowanie tego symbolu przemocy i ucisku nad wolnym narodem — zglądzenie zniemawidzonego satrapy wschodniego.**

Wykonania tego zadania podjęła się garstka spiskowców cywilnych (32 osoby) z red. **Nabiakiem** i poetą **Sewerynem Goszczyńskim** na czele. Od wiekopomnego napadu na Belweder bohaterowie ci przeszli do historii pod nazwą „**Belwederczyków**”.

Spiskowcy — przeczuwając, że wielu z nich z wyprawy tej nie wróci, w dniu 27 listopada udali się na bal do resursy kupieckiej, aby... po raz ostatni w życiu zabawić się, zaś nazajutrz poszli do spowiedzi.

Nadeszła wreszcie chwila działania. „Noc była ciemna i posępna. Niebo powleczone mgłą, jakby jedną chmurą, chłód przenikający” — pisze jeden z uczestników, poeta Goszczyński.

Spiskowcy zebrali się pod

szkołą podchorążych, gdzie przez okno otrzymali broń, należąca do junkrów rosyjskich, poczem wszyscy udali się na plac zbiórki — pod pomnik Sobieskiego w parku Łazienkowskim.

Zebrało się ich zaledwie osiemnastu, gdy nagle na Solcu błysnęła luna pożaru. To sygnał do działania. Była zaledwie godzina 5,30, gdy początek akcji wyznaczono na godz. 6. Zdezorientowało to częściowo spiskowców, lecz nie odwiódło od wykonania zadania.

Goszczyński tak charakteryzuje nastrój, jaki panował wśród spiskowców: „...Liczba cokolwiek za szczupłą w stosunku do wyprawy takiej ważności. Widziałem z tego powodu zamieszanie na niektórych twarzach; mnie samego przebiegło chwilowe zwątpienie — ale trwało to tylko chwilę. Wszyscy poczuli obowiązek rzucić się w działanie bez żadnego względu na liczbę i dalsze skutki.” Zaś inny uczestnik, Rettel, pisze: „W mgnieniu oka przeleciało mi pojęcie, że byliśmy ręką Boga przesiani, jak w przetaku i kto był przeznaczony — ten pozostał na miejscu.”

W pałacu zaś, według pobieżnych obliczeń, było około 30 osób służby męskiej. Spiskowcy jednak postanowili działać przez zaskoczenie i przewagi tej nie obawiali się wcale. Na odgłos strzałów pod koszarami ułanów, gdzie działał Piotr Wysocki ze szkołą podchorążych — belwederzycy podzielili się na dwie grupy i otoczyli Belweder. Ubezważniejszy posterunki rosyjskie — obie grupy zokrzykiem „śmierć tyranowi“ prawie równocześnie wpadły do pałacu: jedna pod dowództwem Nabelaka — wejściem głównym, druga pod Kobylińskim — od ogrodu.

W pałacu w tym czasie panowała niezmacona cisza. W. Książę znajdował się w gabinecie na I piętrze, gdzie zażywał poobiedniej drzemki. Był on zupełnie spokojny. Wszak zaledwie kilka dni temu prezes komisji rządowej, Mostowski, zapewniał, że o zbrojnym wystąpieniu ludu mowy być nie może. Nie przeczuwał Konstanty, że tuż — obok gabinetu — w poczekalni z niecierpliwością oczekiwał jego przebudzenia się wice-prezydent miasta, Lubowidzki, z pilnym raportem o mającym lada chwila wybuchnąć powstaniu. Znajdował się tam również generał rosyjski Gendre i jeszcze kilka osób.

W takiej chwili — jak grom z jasnego nieba — rozległy się w pałacu strzały, brzęk tłuczonego szkła, tupot nóg oraz okrzyki „hurra!“ Zaniepokojony Lubowidzki podszedł doprowadzających na schody oszklonych drzwi i zobaczył posuwające się na górę bagnety. Przerażony pobiegł w kierunku gabinetu, aby uprzeczyć o niebezpieczeństwie W.

Księcia. Zastał go już przebudzonego w garderobie i — krzyknawszy, aby się schronił — pozostał na miejscu. W chwilę potem dopadli go spiskowcy i kilku pchnięciami bagnetów powalili na posadzkę.

W. Książę, korzystając z tej chwili czasu, **dygocąc z przerażenia, schronił się do bocznych pokoi, poczem przez służbę ukryty został na strychu.**

Spiskowi, torując sobie drogę bagnetami, wpadli do gabinetu cesarzewicza, gdzie zastali już tylko „łóżko próżne, acz ciepłe“ — i pustkę. Poszukując pośpiesznie W. Księcia, zauważyli podobnego z figury do niego człowieka, przemykającego się przez podwórze ku stajniom. Był to gen. Gendre. Spiskowi, przyjmując go w ciemności za W. Księcia, kilku uderzeniami bagnetów położyli trupem na miejscu i ogłosili wieść radosną, że „krótki nos“ nie żyje (przez wisko W. Księcia z powodu jego nieforemego nosa). Uważając zadanie swe za spełnione, zaczęli się już wycofywać, kiedy błąd został zauważony. Lecz na dalsze poszukiwania nie było już czasu. W pobliskich koszarach zaalarmowano jazdę rosyjską; słychać już było tętent kopyt końskich. Należało czempredziej uchodzić. Bohaterski oddziałek — **rzuciwszy caratowi krwawą rękawicę** — pośpiesznie ruszył pod pomnik Sobieskiego, aby następnie przylączyć się do oddziału Wysockiego i wziąć udział w walkach w centrum miasta.

W. Książę tymczasem „w nieładzie odzienia“ przedostał się do apartamentów swej żony — Polki, aby u niej przed Polaka-

mi ratunku szukać. „Tu — według słów Mochnackiego — na zlecenie księżny Łowickiej cały dwór niewieści ukląkł wokoło cesarzewicza i na głos odmawiał pacierze. W takiej postawie — z gestami, okazującymi bojaźń największą, z wejrzeniem obłąkania — zostawał w tem gronie przez kilka minut — nieprzytomny, błądy i słowa wyrzec nie mogąc. **W godzinę jeszcze potem drżał jak liść, a wsiadającemu na konia musiano nogę w strzemię zakładać.**“

Wkrótce potem pod Belweder stawiły się stacjonowane w pobliżu pułki jazdy rosyjskiej, których powstańcom rozbroić nie udało się. Na czele tego wojska W. Książę nad ranem **wycofał się z Warszawy do Wierzbna**, zaś w kilkanaście dni później **bez przeszkód opuścił Królestwo, by już nigdy do „nie wdzięcznych poddanych“ nie wrócić.**

Najpoważniejsze więc przedsięwzięcie nocy listopadowej nie udało się. Wielki książę ocalał. Fakt ten (jak już o tem pisaliśmy) **zaważył fatalnie na dalszych losach powstania.** Pomimo to **bezprzykładne bohaterstwo, największe poświęcenie i chęć służenia Ojczyźnie** — wykazane tej nocy przez „Belwederczyków“ — przeszły do historii i służyć będą jako **światłany wzór cnót obywatelskich i żołnierskich dla dalszych pokoleń.**

Zaś przed bramami historycznego od tej chwili Belwederu w nocy z 29 na 30 listopada pełnić będą po wieczne czasy wartę honorową podchorążowie polscy.

M. H.

Nietykalność granic — to nasz warunek pokoju.

Każda polska zima ma to do brego do siebie, że z licznych trosk — nieodstępnych towarzyszek naszego codziennego życia — jedna traci na swej sile, jakby ścięta mrozem i usuwa się wstydliwie z zimowego katalogu naszych zmartwień. **Krakania o wojnie i wszelkich sprawach, trącających prochem — w tej porze roku schodzą ze szpalt gazet, z repertuaru dyskusyj i gawęd towarzyskich.** Nie na długo; z tem większą siłą i hałasem obudzą się z letargu zimowego wraz z pierwszemi podmuchami wiosny.

W naszych specjalnych warunkach można, a nawet powinno się robić odstępstwa od tej tradycyjnej już „drzemki“ zimowej i w ciche, długie wieczory — zamiast banalnych gawęd, prowadzonych przy trzaskających kominkach — należy poddać bacznej rozwadze sprawy, które za parę miesięcy wypełzną znów — jak gady jadowite — na widownię naszego życia, aby zatruwać nasz spokój, potęgować nasze troski o bezpieczeństwo i całość granic państwa.

Chełabym tu gruntownie rozważyć pewne refleksje, jakie na-

sunęły mi się podczas uroczystości Święta Odzyskania Niepodległości — uroczystości, której u nas nadano **charakter Święta Pokoju.**

Mówiono o święcie pokoju; jednak charakter zewnętrzny uroczystości, zarówno jak i treść przemówień, słyszanych przy tej okazji, wskazywały wyraźnie, że **dla Polski kończy się pokój z chwilą, gdy ktoś sięgnie choćby po piędz naszej ojcowizny.** I słusznie — bo jesteśmy i powinniśmy być pacyfistami; tego wymaga zmęczenie społeczeństwa ostatnią wojną i wrodzo-

na chęć zgodnego współzycia z sąsiadami. My sami nie wysuwamy żadnych żądań „zaborczych” pod adresem naszych sąsiadów; wystarczy dla nas pewność, że nikt nie naruszy naszego stanu posiadania. Jednak z drugiej strony — musimy wszystkim prawdziwym i fałszywym „apostołom pokoju” wyraźnie powiedzieć, że nigdy nie będziemy kozłami ofiarnymi, nie pozwolimy złożyć na ołtarzu pokoju ofiary z całości swych granic. A właśnie do tego żąda polityka tych, którzy nade wszystko dbają o całość własnej skóry, o swój stan posiadania, o całość swych granic.

Zastanówmy się jednak nad możliwością zażądania od nas dobrowolnego oddania tej czy innej połaci naszej ziemi. **Możliwość taka nietylko istnieje, ale — co gorsza — w krótkim czasie znajdzie się prawdopodobnie na forum Ligi Narodów.** Postaramy się twierdzenie powyższe uzasadnić.

Państwa, które są najbardziej „zainteresowane” sprawą pokoju (czytaj: dbają najgorliwiej o własną skórę) i wywierają decydujący wpływ na politykę światową, znając zachłanność Niemiec i żelazną konsekwencję, z jaką ci realizują swe żądania — wiedzą, że Niemcy po uzyskaniu prawa równości zbrojeń — co jest kwestją miesięcy a może tygodni — wystąpią z dalszemi żądaniami. Zachodzi tylko pytanie, **jaki z kolei punkt Traktatu Wersalskiego zostanie zaatakowany w najbliższym czasie.** Czy będzie to sprawa zwrotu kolonij, czy też „pokojujowej” rewizji granic wschodnich? Logicznie biorąc, należy przypuszczać, że Niemcy wysuną raczej to drugie żądanie, a to z tego chociażby względu, że w dawnych kolonjach niemieckich zadomowili się mocno Anglicy, Francuzi, Włosi, Belgowie i Japończycy — zatem dość silni partnerzy, ażeby gra z nimi mogła być już dziś pomyślna. Natomiast w sprawie rewizji granicy wschodniej zainteresowana

jest poza „pokrzywdzonymi” Niemcami — **jedynie Polska;** wszyscy inni — zwłaszcza ci „wielcy” — nie na tem z własnej kieszeni nie tracą.

Przemawia za tem również **gorliwość propagandy niemieckiej, która wzięła sobie za cel dowieść światu, że „korytarz pomorski” jest największą krzywdą i niesprawiedliwością dziejową, wyrządzoną Niemcom.** Wyniki tej roboty nie pozostają bez głębszych rezultatów; coraz liczniejsze głosy prasy zagranicznej świadczą o tem, że świat daje wiarę krzykom niemieckim; „czynniki oficjalne” poszczególnych państw zaczynają dochodzić do wniosku, że **utrzymanie nadal wytworzonego przez Traktat Wersalski stanu rzeczy na wschodzie jest nietylko krzywdą dla Niemiec, ale — co gorzej — zarzewiem nowej zawieruchy światowej.**

Widać z tego, że maluczkę — a doczekamy się oficjalnego wysunięcia przez Niemcy kwestji rewizji granic wschodnich. Inaczej mówiąc — **nowe żądania „pokojujowych Niemiec” pójdą w kierunku odebrania Polsce Pomorza.** Po osiągniętych dotychczas sukcesach, jak: przedwczesna ewakuacja Nadrenji, zredukowanie a w końcu umorzenie długów wojennych, odroczenie spłaty długów prywatnych, wiążące na włosku uzyskanie równości zbrojeń — Niemcy z całym germańskim swym tupetem postawią sprawę na ostrzu miecza i oświadczą w Lidze Narodów — że „godność wielkiego narodu niemieckiego nie może dłużej ścierpieć, żeby kraj ich był rozdarty na dwie części”. Tak przypuszczalnie sprawę postawią oficjalnie. A obok tego rozpocznie się krecia robota za kulisami wielkiej polityki, polegająca na szantażowaniu groźbami — wymuszaniu od członków Ligi Narodów zgody na skłonienie Polski do dobrowolnego oddania Pomorza, „gdyż w przeciwnym razie politycy niemieccy nie mogą

brać na siebie odpowiedzialność za dalsze wypadki”.

Pojęcia te — przetłumaczone na zrozumiały język — oznaczają: **„o ile nie będzie jednomyślniej zgody wszystkich członków Ligi Narodów (czego wymaga w sprawach rewizji granic statut Ligi Narodów) i nacisku na dobrowolne odebranie nam Pomorza — odbierzemy go siłą”.**

Znając dotychczasową robotę różnych „pacyfistów”, uwijających się w Genewie, należałoby przypuszczać, że ukorzą się oni przed „siłą wyższą”, a — nie chcąc wypuścić z ręki gałązki oliwnej pokoju, no i oberwać coś samym w wynikłej awanturze — **wysilą cały swój spryt dyplomatyczny, aby wyjednać od Polski zgodę na dobrowolne zrzeczenie się Pomorza, później Śląska, Poznańskiego i t. d.** — niewiadomo bowiem, jak daleko sięgają apetyty „naszych kochanych sąsiadów”. Czyniło się wszak różne ustępstwa, gdy chodziło o ich własne interesy, dla czegożby nie można zrobić jeszcze jednego prezentu „uciśnionym Niemcom” cudzym kosztem — kosztem jakiegoś tam mało znaczącego polskiego Pomorza. Wszak cel uświęca środki — a celem tych „laskawców” jest utrzymanie za każdą cenę pokoju.

Oto wnioski, * do jakich dojść trzeba, gdy rozważy się gruntownie i trzeźwo t. zw. „sytuację polityczną” dzisiejszej Europy. Wnioski te mają dla nas zasadnicze znaczenie; musimy być na powyższe możliwości przygotowani; musimy uświadomić sobie i całemu światu, że **Polska pragnie utrzymania pokoju za każdą cenę — nigdy jednak za cenę ustępstw terytorjalnych, za cenę ohydnych przetargów naszą ojczyznę.** Tą drogą nikt od nas nie uzyska. Z chwilą gdyby ktoś poważył się naruszyć nasz stan posiadania — kończy się dla nas pokój, zaczyna się zaś walka do ostatniego tchu — krwa-
wa obrona świętych praw narodu.
K.

Henryk Zieliński — Stary Brześć.

Legenda lasu.

Nadeszła już twarda jesień. Las stał smutny, poważny; pod stopy rozciągnął sobie kobierzec z ciemnozłocistych liści. Olbrzymie dęby rozpostarły szeroko

potężne konary, zda się, otulały pieśczołliwie białe sylwetki brzoź, kłoniących długie, brązowe swe warkocze ku ziemi. Zeschłe liście zaledwie trzymały

się gałęzi, szeleszcząc lekko w podmuchach wiatru. Na smukłych jarzębinach wisiały pęki — grona czerwonych jagód, rozdzielane z uciechą przez groma-

dę skrzydlatych mieszkańców leśnych; nie mąciło to jednak ciszy lasu. Wysokie świerki odbijały się ciemno-zielonemi, dużemi plamami od ogólnego tła. Las tchnął jakimś dziwnym czarem.

Słońce zaszło i powoli wytoczył się na firmament srebrny księżyc. Od drzew pobiegły długie cienie, zda się, drugi, umarły, potworny las legł na ziemi. Ciemnozłocisty kobierzec nabiera żywszego blasku, świeci się tysiącem barw, zda się złotem rozścielać u stóp lasu.

W wieczór dn. 11 listopada maszerujemy we trzech przez głąszą leśną. Duszę ogarnęły mi wspomnienia i rozsnuwają przed oczami dawne, żywe obrazy. Dwaj towarzysze-strzelcy snać to samo czują, bo milczą, a twarze ich osnuwa powaga.

Przechodzimy obok ementaryzka wojskowego. Kilkanaście lat temu pogrzebano tutaj szarych żołnierzyków naszych — takich młodych jeszcze — którzy porzucili domy rodzinne i poszli z „Dziadkiem“ zdobywać krwią wolność Ojczyźnie. Słabli swój dług. Ot dzieci jeszcze — małe orląta. Drewniane krzyże pozapadały się w ziemię, pochyliły. Mogiły porosły trawą, usłały się liśćmi złotymi. Drzewa nad mogiłami pochyliły się, jakby otulały szczątki orląt, strzegły ich. Naraz zdało się

nam, że szept jakiś przeszył powietrze.

— Czy słyszysz, Heniek? — szepnął mój towarzysze.

— Słyszę — zdołałem wyszeptać...

Stary, olbrzymi dąb się rozszumiał i w tym szumie słyszeliśmy słowa:

...Mam 600 lat... pamiętam dawnych rycerzy — okutych w żelazo — jak ciągnęli tędy. Byli silni, potężni. — Ziemia drżała pod ich stopami... szli walczyć o wolność. Widziałem powstańców — bosych, obdartych, nieuzbrojonych, którzy z pieśnią na ustach szli zdobywać wolność... A potem widziałem ich ciała, kolebiące się na smukłych sosnach — sąsiadkach moich. Haniebną śmierć widziałem bojowników o wolność Ojczyźny...

— Tak... tak, to prawda — zaszumiały żałośnie sosny — to prawda. —

Potężny dąb szumiał dalej:

...I widziałem niedawno młodych chłopców, jak szli w bój. A prowadził ich rycerz wielki — w szary mundur odziany; „Dziadkiem“ go nazywali. Z oczu tego rycerza i tych chłopców biła wielka siła i zapał, a z ust ich zrywał się wyraz: „Ojczyźna“ — z czcią największą wymawiany...

— Tak — tak — to prawda — szeptały żałośnie sosny.

I szumiał znowu potężny dąb:

— A ja — król drzew — chyliłem kornie głowę, bo wiedziałem, że dusze tych chłopców i ich wodza są jako orły lotne — jako orły potężne. Bój zawrzał niedaleko; walczyli — jako lwy — a wiara w wolną Ojczyźnę dodawała im sił. Zwyciężyli — chociaż wiele młodych orłów legło na polu. Wódz kazał tu — pod moje konary — ich złożyć i prosił mię, bym strzegł ich. ...I strzegę orląt pomarłych!...

Zamilkł brodaty, stary dąb, tylko sosny powtórzyły jeszcze żałośnie: —...tak, tak, to prawda.

I zdawało nam się, że naraz powstali z mogił młodzi rycerze i długą kolumną maszerują drogą leśną. W promieniach księżycyca lśnią lufy karabinów. Drzewa „salutują“, schylając konary swoje, a o stropy lasu bije potężna pieśń:

„Legjony — to żołnierska nuta, Legjony — to straceńców los.“

Staliśmy jak skamieniały w trzech. Gwałtowny wstrząs targnął mną do głębi. Obudziłem się. Ze ściany patrzył na mnie „Dziadek“ i uśmiechał się. Ach to sen był tylko...

Wrażenia z obchodu „Dnia wolności“ — splecione z dawnymi wspomnieniami z lat dziecińczych — wywołały zjawę senną. Przez okno widać było w dali las, ułożony do snu w poświęcie księżycyca.

Każdy Polak winien być członkiem Komitetu Budowy Floty Narodowej, bowiem silna flota wojenna jest najlepszą gwarancją bezpieczeństwa naszego wybrzeża morskiego.

Eska.

9.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

(Ciąg dalszy)

Widać tu wzorowe hodowle drobiu. Kultura rolnicza stoi bardzo wysoko, o czem świadczy fakt, że gospodarz, rozporządzając mniej więcej pół morgiem łąki, używa do koszenia trawy kosiarki — zaprzężonej w parę koni.

Cała okolica powoli zaroila się od uczestników wycieczki; każdy śpieszy w inną stronę: do lasu, do skał, do wodospadu; ów usiadł na ławce przydrożnej i podziwiał piękno przyrody.

Góry — któreśmy na oko ze statku oceniali na 300 — 500 m. — liczą sobie według mapy ponad 1000, a — co najciekawsze — że głębokość wody fiordu również dochodzi do 1000 m.

Ze skały — zagrządzającej fiord, okrytej czepkiem wiecznego śniegu — ścieka strumień wody, rozbijając się na szereg wodospadów.

Powietrze górskie obudziło we mnie żyłkę starego taternika; co tchu w piersiach spieszę, by wydrapać się choć do granicy wiecznego śniegu.

Czasu niewiele; spieszyć się więc trzeba bardzo, by zdążyć z powrotem na ostatnią odbijającą od brzegu szalupę. Idę doliną potoku, mijam szereg mniejszych wodospadów — do śniegu jednak, jak to zwykle w górach bywa, zawsze jednakowo daleko. Przestrzeń, którą na dole, na poziomie morza oceniałem na 2 godziny marszu — okazała się znacznie dłuższa. Stojąc w kotlinie między dwoma ogromami skał, widzę jak na dłoni granatową toń fiordu; po lewej i po prawej stronie mam szare, urwiste ściany, przedemną zaś — niemniej — wzgórze, porośnięte świerkami.

Nie osiągnąwszy celu — wracam; statek bowiem za godzinę podnosi kotwicę. Wracamy kilkadziesiąt kilometrów tym samym fiordem, by wyostać się na pełne morze. Po drodze pilot zbacza do jednej ze ślepych odnóg fiordu, by pokazać nam precudny zakątek, jaki ukrył się tu przed ciekawem okiem podróżujących.

W zakątku tym mieści się fabryka aluminium. Na widok precudnej okolicy statek zaroil się od podróżnych; przy burcie zwartym szeregiem zajęli miejsca posiadacze aparatów fotograficznych — i dawaj trzaskać! Niejeden z „nowiejuszy“ infor-

Gra dla gry — czy dla wygranej?

(Ciąg dalszy)

W numerze 47 „Młodego Gryfa“ wspominaliśmy o tem, że coś jest nie w porządku z naszymi gramami, coś tu wymaga naprawy; rozważania zaś swe na ten temat zakończyliśmy uwagą, że winę ponoszą przepisy, gracze, sędzia, publiczność i wreszcie prasa.

Podzielimy się przedewszystkiem z Czytelnikami uwagami o przepisach, których przestrzegać musi gracz, w myśl których sędzia ocenia grę, publiczność nad grą dyskutuje, prasa zaś — krytykuje.

Zasadniczo wszelkie przepisy winny być krótkie i treściwe, a mimo to winny obejmować różne sytuacje techniczno-taktyczne w formie, wykluczającej jakąkolwiek dwuznaczność. Ponadto przepisy muszą być łatwo dostępne dla szerszych mas, a więc — tanie, no i nie powinny być zbyt często zmieniane (np. przy siatkówce).

Bodaj że najważniejszą rzeczą będzie tu wyraźne, jasne ujęcie kwestji zachowania się gracza wobec przeciwnika. I tak np.

przepisy piłki nożnej głoszą:

„Podstawianie nóg, podpieranie, kopanie i uderzanie przeciwnika oraz naskakiwanie na niego jest wzbronione“.

Krótko i zrozumiale: **zabronione!** Niestety dalsza uwaga głosi:

„Może się zdarzyć, iż gracz podstawia nogę przeciwnikowi,

Konia z rzędem należy ofiarować temu, kto zakreśli jasno i dobitnie różnicę pomiędzy powyższymi przepisami tak, by nie sprawiały one przykrości graczowi, były jasne (bez „kaloszy“ i „fuj“) dla publiczności, a zarazem nie krępowały sędziego.

Ten sam przepis podaje w dalszym ciągu: „Nacieranie na przeciwnika jest dozwolone, byleby nie było brutalne i niebezpieczne.“

„Nie wolno jednak nacierać na gracza z tyłu — chyba że ten rozmyślnie przeszkadza przeciwnikowi.“

O zgrozo! Czyż można zarzucić któremukolwiek bądź graczowi, że chce on „rozmyślnie“ skrzywdzić przeciwnika? A któryż to sędzia (nie mówiąc już o graczach i zwykłych widzach) odróżni grę „brutalną“ od „niebezpiecznej“?

Gdzie leży granica?

Przepisy o tem milczą głucho. A tymczasem to — co atakujący uważa za słusne swe prawo, oparte na przepisie — przeciwnik uzna za „brutalną grę“, sym-

„Cracovia“ — mistrzem Ligi.



Zwycięska drużyna „Cracovii“ w pełnym składzie.

podeprze go, kopnie, uderzy, trąci z tyłu lub zatrzyma rękami w ten sposób, iż sędzia uzna to za nierozumne; niema wtedy przewinienia“.

muje się u „znawcy“, jaki czas naświetla, czy dać filter czy nie i t. d. Na pytania swoje jednak nie otrzymuje zwykle odpowiedzi, gdyż „znawca“ zbyt zaambarasowany jest kwestją „odwalenia“ jaknajwiększej ilości zdjęć. Ruszyli od stołów nawet ci, którzy dotychczas całe dni rżnęli w brydża; to już niezbiecie dowodziło, że okolica przedstawiała pejzaż niepośledniej jakości. Znaleźli się jednak i opozycjoniści, którzy twierdzili stanowczo, że pilot... musiał się pomylić i niepotrzebnie zboczył z drogi. Trudno; nie mogą zachwycać się wszyscy jedną i tą samą rzeczą — bo cóżby w innym miejscu robili...

Na takiej wycieczce widzi się dokładnie, kto podróżuje dla wydania pieniędzy, a kto — dla podziwiania zjawisk i piękna przyrody. Pierwsza kategoria turystów śpi, gra w karty i raz na kilka dni spogląda odniechcenia przez lornetkę. Zwolennicy przyrody natomiast nie schodzą z pokładu, fotografują, notują wrażenia, by nacieszyć się niemi jaknajdłużej i zachować na pamiątkę — jako źródło „odświeżenia“ na przyszłość. Nasze władze okrętowe mają już pod tym względem pewne doświadczenie; przychodzą gościom swym

z pomocą w ten sposób, że — chcąc zwrócić uwagę na piękno okolicy — dają znak syreną, która rykiem okrutnym budzi ze snu śpiących i drzemających — i poprostu zmusza do oglądania dziwów przyrody. Czasem ryki te sprawiały pewne zamieszanie; niewiadomo bowiem było, czy chodzi o pozdrowienie mijającego statku, czy też o piękno okolicy.

Mam wrażenie, że ci właśnie, którzy najładniejsze momenty przespali lub przekibicowali przy stoliku brydżowym — będą mogli najwięcej o pięknie fiordów powiedzieć, uzasadniając „wrażenia“ swe ilością wydanych pieniędzy lub... przegranych partyj.

Krajobraz wciąż zmienia się; tu skały białe-żółte, pomarszczone — niczem twarz sędziwego starca; tam czarno-bronzowe ostre słupy wystylają wprost z morza, czernią się zdala głębokimi szczelinami i rozpadlinami, zięjącami grożą ze swych wnętr. W oddali rysuje się wyraźny profil sfinksa, tu znowu — twarz mężczyzny o dużym orlim nosie. Skały nadbrzeżne oblamowane są u dołu żółtą, szeroką wstęgą: to odpływ morza oznacza ubytek wody.

(C. d. n.)

patyk zaś drużyny zwyciężonej — może nawet za „niebezpieczną“. Sędzia natomiast za takie przewinienie uzna czasem rzut wolny, niejednokrotnie — karny, a nawet wykluczy gracza z gry. Kto ma rację? **Zawsze i wszędzie musi mieć rację sędzia.** Lecz co ma robić publiczność, gdy jeden sędzia dyktuje rzut wolny, inny wykluczy gracza nawet bez upomnienia, a trzeci będzie udawał, że błędu nie widział?

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z przepisami koszykówki. Wolno np. przeciwnikowi wybić z rąk piłkę, natomiast zakazane jest chwytanie przeciwnika, trzymanie go, a nawet dotykanie; są to błędy osobiste, które karane być winny rzutami karnymi.

Czy jednakże gracze i sędziowie przestrzegają powyższego przepisu? Najwięcej przewinień tego rodzaju zdarza się **w czasie gry pod koszem.** Niemal każdy obrońca uznaje za swój święty obowiązek trącenie przeciwnika, uderzenie go po rękach, a bardzo często — całkiem niełitościwie popchnięcie.

Na szczęście podobne „zasady“ gry w koszykówkę nie przyjęły się jeszcze na Pomorzu i starać się powinniśmy, by do tego nie doszło.

Przepisy gry w koszykówkę ujmują już pewne kwestje jaśniej; odróżniają dwa rodzaje błędów:

a) **osobiste**, które mają miejsce między graczami,

b) **techniczne** — które mają miejsce między graczami a piłką.

I tu jednak dostrzegamy przykre luki; np. „wolno z piłką biegać tylko dwa kroki, przy trze-

cim musi być piłka wyrzucona“. Świetnie! Tylko autor przepisów zapomniał zaznaczyć, jak długo wolno trzymać piłkę w miejscu.

W Warszawie gracze trzymają piłkę 10 sekund; na Pomorzu natomiast — tylko trzy. Logicznie biorąc, ten drugi zwyczaj jest bardziej uzasadniony, gdyż 3 kroki biegu — zajmują około 3 sekund czasu. Są to już zresztą drobnostki, które dadzą się łatwo uregulować i usunąć.

Gorzej natomiast przedstawia się tu sprawa z **błędami osobistymi — grą brutalną i niebezpieczną.**

Konieczne są tu pewne poprawki. Przepisy powinny wyraźnie podkreślać, że **dążeniem gracza powinno być tylko uzyskanie piłki, wszelkie inne natomiast zamiary winny być przez sędziego natychmiast odpowiednio oceniane i karane tak, by nareszcie wyplenić doszczętnie rozpowszechnioną dziś wśród graczy zasadę: „wpierw gracz — a potem piłka“.** Zmiana ta poprawi jednak sytuację tylko w tym wypadku, o ile większość sędziów będzie oceniała sytuację **według jednej i tej samej skali**, a stosowane kary będą **równe dla wszystkich.**

Dodać jeszcze należy, że nie mały „bałagan“ wprowadzają do przepisów różne związki, nie wykluczając szkolnych. Coprawda przepisy tych związków ukazały się w czasie, kiedy oficjalne przepisy spoczywały jeszcze w powiśnikach, szkolnictwo zaś musi posiadać swe odrębne przepisy, choćby dlatego, że przepisy ogólne nie są dostosowane do graczy w wieku od lat 7-miu.

Zdaniem naszym jednak zmiany powinny dotyczyć tylko wymiarów boisk, siatki i t. p. — **bez naruszania właściwych przepisów, dotyczących formy i treści gier.**

Usunięcie wielkiej ilości odrębnych, często sprzecznych ze sobą przepisów wyjaśniłoby poważnie sytuację i przyczyniłoby się do ujednostajnienia przepisów dla każdej gry, kładąc kres chaosowi, jaki dziś w tej dziedzinie panuje.

Przy opracowywaniu przepisów należałoby zaś wziąć pod uwagę przedewszystkiem **nasz polski, odrębny charakter.** Długoletnie doświadczenie pozwoliło mi obserwować niejedną grę; stwierdzić muszę, że widziałem gry bardzo ładne, w których gracze starali się wszelkimi siłami odnosić do przeciwnika po rycersku. Były to zaś czasy, w których nie posiadano jeszcze obszernych przepisów i nie czerpano doświadczeń z zagranicy. **Czy i obecnie nie należałoby zwrócić w przepisach baczniejszej uwagi na rozwój szlachetności i rycerskości u graczy?** Są to przecież nasze narodowe, słynne na świat cały zalety, które pielęgnować staranie powinniśmy. Podkreślenie tego momentu odniosłoby większy skutek, aniżeli arcymądre „wyjaśnienia“, które ostatecznie... nic nie wyjaśniają.

Tak ujęte przepisy zaspokoiłyby wymagania i pretensje nie tylko graczy, lecz także sędziów, publiczności i prasy, a gry stałyby się tym działem sportu, który najwięcej odpowiadałby naszym polskim potrzebom.

(D. c. n.)

Pe-El.

MICHAŁ NAGODA.

29 LISTOPADA.

Była jesień taka sama jak teraz —
I tak samo wiatr szumiał wśród liści,
Gdy wielkiego czekał lud bohatera,
Kiedy wierzył, że się polski sen ziści.

— — — — —
Długa tajemna narada...
W Łazienkach tupot nóg...
I wteszcie... **zbrojny czyn!**
Gromada w Belweder wpada:
Zginie Ojczyzny wróg,
Zginie cesarski syn...
Krzyk warty!... Huk!!!
Okrzyki... ludzie... konie...
Na Solcu łuna płonie...

I... zdrada...
Jakiś zbrodniarz i szpieg
Doniósł zradnemi usty...
Księżę Konstanty zbiegł...
Belweder pusty!

— — — — —
Była jesień taka sama jak teraz —
I tak samo wiatr szumiał wśród liści...
Tylko próżno czekał lud bohatera...
Próżno wierzył, że się Polski sen ziści.

Ćwicz spostrzegawczość!

(Ciąg dalszy)

Grę Kima należy przerabiać w domu, gdy słotne dni nie pozwalają wyjść w pole. Skoro jednak pogoda dopisze i macie wolną chwilkę — możecie udać się za miasto i mile spędzić czas na bardzo pożytecznej zabawie, która nietylko wyrabia spostrzegawczość, ale **uczy też należytego wykorzystywania terenu**. Zabawa ta zwie się „Kozak i Tatarzyn”.

Dzielicie się na dwie drużyny (ilość uczestników — obojętna; można ćwiczyć nawet we dwóch). Obie drużyny ustawiają się w odległości 3 klm. od siebie i na umówiony znak (lub w oznaczonym czasie) zaczynają posuwać się ku sobie. Drużyna — której drużynowy spostrzeże pierwszy przeciwnika — wygrywa. Widzicie więc, że **posuwać się trzeba skrycie**, tak aby przeciwnik nikogo z drużyny nie zauważył; nie można więc posuwać się całą gromadą, gdyż ułatwia to przeciwnikowi spostrzeżenie. Nie można jednak zbyt szybko rozluźniać, gdyż skoro ktoś z drużyny spostrzeże przeciwnika przed drużynowym, nie będzie mógł się z drużynowym skomunikować.

Jest to bardzo pożyteczne ćwiczenie, które przyda się w służbie wojskowej. Zabawę można przeprowadzić w inny sposób. Drużynowi dwóch drużyn umawiają się, że dnia takiego to, o takiej to godzinie wyjdą ze swymi drużynami naprzeciw siebie w umówionym kierunku. Dalszy ciąg ćwiczenia — jak powyżej. W ćwiczeniu tem prócz wyrabiania spostrzegawczości i wykorzystywania terenu — **uczmy się też punktualności**, która jest niezbędna w wojsku, a i w życiu cywilnem ma bardzo duże znaczenie.

Wnioskowanie.

Przez podane ćwiczenia i gry **uczmy się patrzeć i wykorzystywać teren**. Jednak samo patrzeć bez wyciągania wniosków ze swych spostrzeżeń — chociaż jest już dużą zaletą żołnierza — nie świadczy jeszcze o wyrobieniu spostrzegawczości. **Ten tylko — kto umie patrzeć, wszystko widzieć i wyciągać logiczne wnioski ze swych spostrzeżeń — posiada zdolność spostrzegawczości**. Oto maleńki przykład z życia. Moskale, walcząc z góralami na Uralu, nie mogli dać sobie z nimi

rady: górale czynili bowiem ciągle zasadzki, kryjąc się w górach, gdzie nie sposób było ich wykryć. Musieli więc Moskale posługiwać się przewodnikami — którzy radzili sobie li tylko w ten sposób, że **umieli należyście wnioskować**; gdy więc w pewnym miejscu nie widzieli ptactwa, którego było bardzo dużo w tej części Uralu, wnioskowali, że tam właśnie są ukryci górale, którzy to ptactwo spłoszyli. Znany jest też z „Trylogji” Henryka Sienkiewicza fakt, że o najazdach Tatarów ludność wnioskowała zawczasu z zachowania się zwierząt: uciekały one gromadnie przed nawałą tatarską, przyczem wilk „wiał” w najlepszej zgodzie z zającem, lisem, królikiem i t. d.

Kto z was umie już dobrze patrzeć, niech zacznie ćwiczyć się jednocześnie we wnioskowaniu. **Nic nie może ujść waszej uwagi**. Patrząc na człowieka — należy zwracać uwagę na jego postać, ubiór, chód, gestykulację, mowę, a skoro nabędziecie już wprawy — bardzo łatwo na podstawie tych cech powiecie, kim jest ten osobnik. (C. d. n.).

Zrównanie stanów... pod dziwnym kątem.

Pani Agnieszka posługuje „na dochodzącą” u pani radczyni, a pozatem powiększa swój budżet, utrzymując sublokatorów w swojej półtorarobowej suterenie. Między sublokatorami znajduje się niejaki Ciokalski, który jest utrapieniem szczególnie gospodni. Nie — żeby nie płacił za tapczan i owych 25 centymetrów podłogi; owszem — zalega bardzo mało. Ale zwyczajnie jego wyprowadzają z równowagi panią Agnieszkę. Pani Agnieszka, ocierając się o ludzi kulturalnych, sprzątajac w przytulnych buduarach pani radczyni — nabrała pewnych uprzedzeń, niezgodnych z jej środowiskiem. Naprzykład do ostatniej pasji doprowadza ją okoliczność, że Ciokalski zbiera po śmieciach i ulicach ogarki z papierosów i skrzętnie je wypala, przyniósłszy nieraz całą torbę tryumfalnie do domu.

— Panie Ciokalski — zawyrokowała ostatecznie. Nie jesteś pan suplokator najgorszy; płacisz dość liguralnie, zapijasz się rzadko i bez awantur; ale ja nie jestem taka kobita, żebym mogła znosić nieczystości w domu. Tyli raz mówiłam, że nie zezwolę — jakem honorna osoba — aby pan Ciokalski przynosił to świńskie palenie do mego mieszkania i wypalał je — pfuj! pod moim ucziwym dachem. Skąd pan Ciokalski wie, kto te ogryzki émił, gdzie leżały, czego się doty-

kały? Pani radczyni z pierwszego piętra mówiła mi, że...

— Moja pani Agnieszko! Do luftu z panią radczynią. Jeżeli ona znowuj mówiła o swojej „hygienie” — (hyzia ma z tom higieną i pani Agnieszce w głowie wywraca także samo) — to jej pani powiedz ode mnie, od Antoniego Ciokalskiego, że ja jej za to mogię powiedzieć, skąd są jejch papierosy, kto ich robi i jak! Te farbowane włosy by jej stanęły na głowie, gdyby wiedziała, co émi od rana do nocy razem ze swoim starym...

— Licz się pan ze słowami, panie Ciokalski. Pałaj papierosy akuratne — a jakżeby inaczej mogło takie państwo?!

— Kupują te papierosy od Lejzora, bo ich obsztorcował, że niby elegantsze od monopolowych, a w teje samej cynie. Otóż wiem, gdzie Lejzor mieszka i jak cała jego famelja — jak obszył 12 osób — fabrykuje te papierosy. Moja pani — jak mnie tu pani żywego widzisz — że wolę moje ogryzki z ulicy, jak te papierosy Lejzora. Brud tam, wszy, karaluchy, suchoty, pieluszki, a tytoń leży jak w świńskim korycie i tak kręcą te wciórności... Powiadam pani, pani Agnieszka, że trupem by padła ta cała radczyni, żeby se to obejrzała kiedy i jużby do śmierci ino monopolowe émiła... Powiedz jej to pani ode mnie, od Antoniego Ciokalskiego. Niech drugim nauk nie daje!

R. R.

Zwiastun jutrzeńki swobody.

(W 25-lecie śmierci Stanisława Wyspiańskiego).

„Wszak każdy naród co innego niż państwo. Naród ma jedynie prawo być jako PAŃSTWO.“

Z „Wyzwolenia“.

Mija ćwierć wieku od chwili bolesnej, gdy w kamiennym sarkofagu na Skalce spoczęły zwłoki Stanisława Wyspiańskiego. Wśród grobów królewskich legły na odpoczynek wieczyste szczątki nieśmiertelnego poety-artysty, bowiem duchem królewskim obdarzon był i nieprzebrane skarby ducha tego ciskał w naród dłońią królewską — hojną.

Kim był ten człowiek, co duchem wznosił się na szczyty zawrotne i drogę świetlistą, ku wolności wiodącą, narodowi wskazał? Na czym wielkość jego wyrosła? Aczkolwiek inien jego znane jest każdemu Polakowi, a dzieła jego w każdym domu polskim znaleźć można — jednak maluczka jest liczba tych, co naprawdę przejrzyć zdołali ducha-olbrzyma i myśli jego zrozumieć.

Jeżeli geniuszem jest człowiek, w którego duszy Bóg iskry talentu rozniecił — Wyspiański był geniuszem wielokrotnym; Bóg cisnął garść całą iskier w duszę jego, wybrańcem narodu go uczynił. Sprzęgły się w postaci tej talenta i wartości, ponad zwykłą miarę wykute. Nie sposób analizować wartości tych, nie sposób poznać ducha tego przez „szkiełko medrca“.

Wyspiański — to przedewszystkiem skończony artysta. W niezliczonych swych utworach literackich: dramatach, poezjach, rapsodach historycznych, zarówno jak i w dziełach malarskich — wyniósł czynnik piękna na wyżyny niedoścignione. Mowa jego — to cudnym hałtem nizany, misterny kobierzec; obrazy — to najwyższe ucieleśnienie sztuki, w martwe płótna i farby zaklęte.

Lecz nigdy i nigdzie artysta nie przestał być Polakiem. Cała ogromna twórczość literacka Wyspiańskiego była nawskroś narodowa — polska. Historia Polski, w której rozczytywał się od wczesnej młodości, największe świętoś-

ci narodowe: Wawel i Skalka, które często odwiedzał — natchnęły genialny umysł twórczą fantazją, która rozsuwała obficie czarowne wizje przeszłości i przyszłości Polski. Jak Sienkiewicz — czerpał z dziejów świetnej przeszłości moc i siłę, geniuszem pióra wskrzeszał w przepięknych dramatach i rapsodach („Bolesław Śmiały“, „Kazimierz Wielki“, „Zygmunt August“, „Batory pod Pskowem“, „Warszawianka“, „Noc listopadowa“) wizje potężnych przeżyć narodu — by przed zwątpiałe, zgnębione oczy współczesnych je postawić, „zbudzić ducha, co o sobie zapomniał“.

Z dzieł tych bież źródłem przeczyszczeniem, w mocy swej niepowstrzymanem, gorącą miłości Ojczyzny. Miłość, co dumą się wylewa w opisach świetnej przeszłości średniowiecza, bólem tętni w rozważaniach nad „nocą niewoli i niedoli“. I nie była to miłość, co ręce żałośnie nad dola narodu załamała, w ponure lamenty się wcieliła. W „Weselu“ i „Warszawiance“ rzuca Wyspiański rodakom swym, co w niewiarę i zwątpienie popadli, mocny, zaciekły akt oskarżenia. Gromi „bezpłodne rozpamiętywanie“, wytyka senne pogrążenie się w niemoc, obłudne oczekiwanie na coś, co z poza narodu przyjdzie i wolność w darze przyniesie.

A w „Wyzwoleniu“ trąca potężnie strunę, która rdzą pokrywać się poczyniała w głuszy niewoli. W usta bohatera — Konrada kładzie słowa, których przed Wyspiańskim nikt nie powiedział:

„Chcę naród swój zastonić przed oszustami, co kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych, co odbierają duszę i każą się pokorzyć. Przed tymi chcę naród ocalić, co każą mu jak żebrakowi skomleć i jęczeć — jemu bogaczowi. Wszak każdy naród co innego niż państwo. Naród ma jedynie prawo być państwem.“

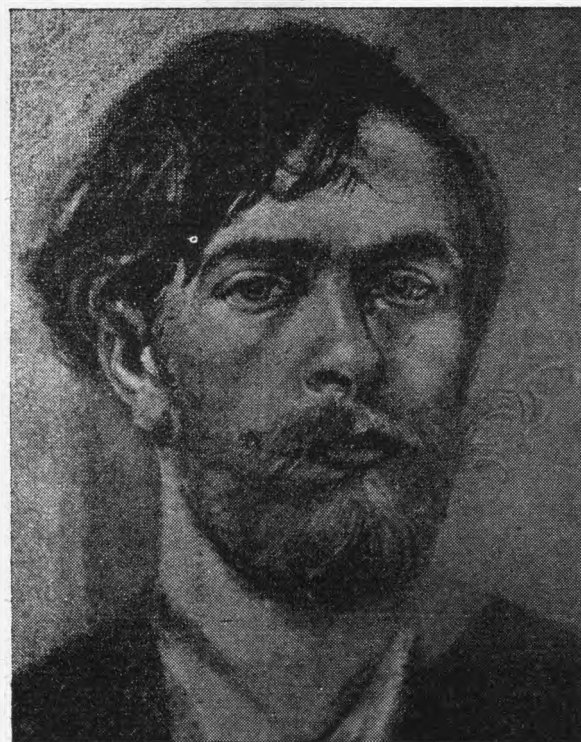
Jak młotem potężnym uderzają słowa te w dusze zalekłe, „z zapalu wyziębłe“, co o wolności

„DAJ NAM POCZUCIE SIŁY I POLSKĘ DAJ NAM ŻYWA, BY SŁOWA SIĘ SPEŁNIŁY NAD ZIEMIĄ TĄ (SZCZĘŚLIWA.“

JEST TYLE SIŁ W NARODZIE, JEST TYLE MNOGO LUDZI; NIECHŻE W NIE DUCH TWÓJ (WSTĄPI I ŚPIĄCE NIECH POBUDZI.“

(Z „Wyzwolenia“: Modlitwa Konrada).

Stanisław Wyspiański



Wielki poeta narodowy i zwiastun Niepodległej Polski (Autoportret z r. 1894)

„BĘDZIECIE SIĘ KLÓCIĆ JUTRO, W DZIEŃ WYWCZASU — A NIECH ZAMILKNĄ DZIŚ WASZE WAŚNIE I CHWAŁBY, I PROCESY, I WASZE INSTANCJE I SĄDY PARTYJNE I SĄDY FRAKCYJ. CZYN WIELKI — W ZGODZIE; NIECH TO JEDNO SERCE BĘDZIE W WAS, KTÓRE JEST JEDNO SERCE W NARODZIE. I NIECH TA MYŚL JEDNA, JEDYNA BĘDZIE W WAS, KTÓRA JEST JEDNA I JEDYNA W NARODZIE.“

STANISŁAW WYSPIAŃSKI („Uwagi do fragmentów dramatycznych“)

marzyły — jako o czemś dalekiem, nieuchwytnem, w mająceniach bezwolnych zrodzonym. Postać Konrada, wyrzeźbiona z ducha poety-Polaka, przed narodem staje i mówi: „chcemy być tacy, jak i inni. Chcemy mieć własny — polski rząd. Bo żaden inny naszych interesów — interesów naszej krwi — bronić nie będzie“.

W czasie, gdy bodaj najlepsi Polacy krzatali się skwapliwie w ciasnym kręgu „wykołatania troszkę swobód u obcych władców“, a inni „bałamucili się narodowo“, szukając zapomnienia w sztuce i poezji — Wyspiański pragnie przekuć uczucie narodowe w twarde granit Czynu. Duchem — „umilowaniem ziemi swej opętany“ — wznosi się na szczyty prorocstwa, z głębi serca woła — jak zwiastun natchniony:

„O Boże, wielki Boże, Ty nie znasz nas — Polaków, Ty nie wiesz, czym być może stroż polska u Twych znaków! Nie ściępię już niedoli, ani niewolnej nędzy — Sam sięgnę doli i łeb przynioję jędzy. Z tej ziemi Państwo wkrzeszę.“

Tak nikt jeszcze nie przemawiał do narodu przed Wyspiańskim, nikt nie zaklął w tak żywiołowe, dobitne słowa tej wielkiej potężnej woli do życia — życia na własnym, wolnym zagonie.

Lecz wola ta nie miała w czyn się u Wyspiańskiego wcielić — jak u innych poetów doby owej — przez „trącanie strun dziejowej przeszłości“, przez „rozdrapywanie płaczliwe ran narodu, co Chrystusem narodów się stał“. Pragnął natchniony duch poety nateżyć wolę tę „jako łuku cięciwę“, i w lotną strzałę czynu ją przeistoczyć; pragnął przygotować Polaków do nowej ery, którą proroczem okiem ścigał; chciał dusze zmalale dzwignąć na szczyty i jutrzeńkę swobody im ukazać, co się już w mrokach niewoli różowić poczyniała.

I oto tytuł do wielkości Wyspiańskiego: wstrząsnął potężnie zagubionem sumieniem narodu,

„sięgnął do wnętrza jego trzew i zatargał“, duszę napoił wielkiem pożądaniem własnego państwa. Poetą czynu był — przez czyn pragnął wieść Polskę do wyzwolenia. A wyzwolenie to widział nie w romantycznych błakaniach się, nie w cudach — co „narod wywiodą z domu niewoli“ — lecz we własnym państwie, do którego wołał i krwią wywalczyć nakazywał.

I wołanie to nie przebrzmiało w głuszy. Kiedy wybiła czekana godzina — zjawili się męże, rycerze i dzieci, „w twardą dłoń ujęli giwery, nasadzili bajonety“ i poszli na ostatni bój o wyzwolenie — o własne państwo.

Jak z pod ziemi wyrosli i wychynęli na słońce gromadą legionistów z Wodzem-Naczelnikiem w szarej maciejówce na głowie. Przyszła godzina wyczekiwana, tęskniona, wolana od lat, od pokoleń; zadźwięczała broń, zaświeciły srebrne orły na czapach, zagrały polem i lasem trąbki strzeleckie. Zjawił się Wódz, który od dzieciństwa niemal w pierśiach i myślach kołysał wielki zamiar czynu, który w samotnych dumaniach w wygnaniu sybirskim i w trzaskawicy śmiertelnych bitew czyn ten kształtował — który słowu dał ciało.

A heroldem czynu tego był Wyspiański.

Od śmierci jego mija 25 lat. I dzisiaj, kiedy z nad gwiazd spojrzę na polską ziemię, ujrzy zapewne z radością zbożny plon siewu swojego słowa.

Jest Polska — jest Państwo! A na straży Jej granic, Jej pokoju, Jej pracy i bezpieczeństwa jeżą się krocie tysięcy lśniących bagnatów; zmyty niewoli srom, skończona hańba i poniewierka, naród na swoim jest gospodarzem i własny ma dom.

Piękna, rozłożysta, falą wiślaną szemrząca kraina polska rozścieliła się, rozpostarła szeroko po ziemi. A nad nią — już nie jutrzeńka swobody, ale królewskie zbawienia słońce świeci w niezachodzącym majestacie.

L. M.

L. O. P. P.

Pogadanka o obronie przeciwlotniczo-gazowej.

(Dokończenie).

Jak widzicie — wojsko zawsze da sobie radę, jeżeli się będzie umiało bronić. Ale przecież **samoloty nieprzyjacielskie nie tylko będą latać na froncie i niszczyć objekty wojskowe.** Co szkodzi np. takiemu samolotowi polecieć sobie do waszej wioski, rzucić bombę zapalającą i obrócić całą wieś w perzynę? Albo rzucić bombę gazową i wytruć całą wioskę? Albo niszczyć miasteczka, fabryki, składy żywności, leżące w głębi kraju — daleko od frontu. Takich możliwości na wypadek wojny trzeba się zawsze spodziewać, a **przed samolotami nieprzyjacielskimi trzeba się umieć bronić — i to bronić skutecznie.**

Jest w Polsce miasto Lublin, które leży mniej więcej w środku państwa. Do tego miasta z każdego punktu granicy naszej samolot nieprzyjacielski dolecieć może **w przeciągu 1 1/2 godziny.** Jeżeli więc do środka państwa można dostać się samolotem tak szybko — cóż mówić dopiero o wioskach, leżących bliżej granic? **Przed samolotami nieprzyjacielskimi bronić się powinni umieć wszyscy — cała ludność cywilna, bowiem wojsko nie zdoła wszystkich obronić.**

Zapytacie tu napewno, w jaki sposób bronić się może ludność cywilna? Tak samo, jak ubezpieczenie wasz dom i wasze zbiory przed ogniem, gradem lub złodziejami — tak samo możecie ubezpieczyć się przed lotnikiem i gazem trującym, zapisując się na członka Ligi Obrony

Powietrznej i Przeciwgazowej. Stowarzyszenie to ściągą od swoich członków bardzo małe, groszowe wprost składki i za nie buduje schrony przeciwgazowe po miastach i wsiach, kupuje maski, urządza wykłady, na których uczy ludność cywilną sposobów obrony przeciwlotniczo-gazowej, urządza pokazy, wreszcie buduje samo-

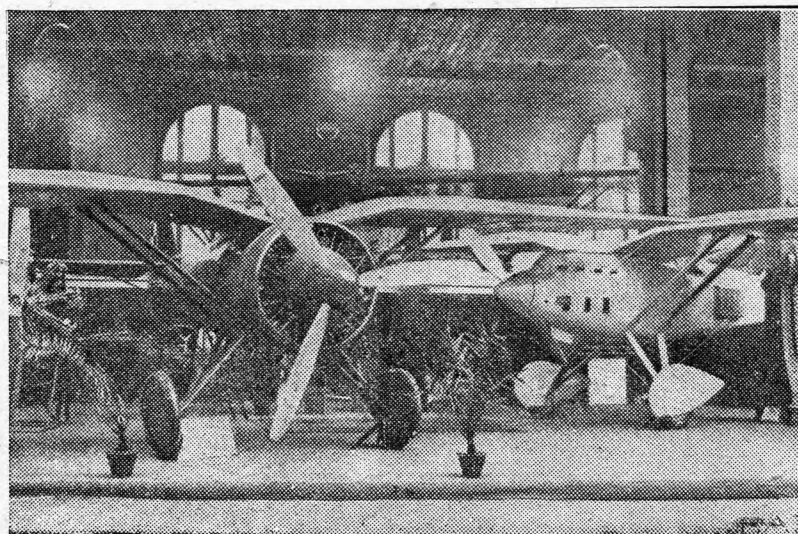
loty dla obrony kraju. Poza tem szkoli specjalne oddziały sanitarne, które na wypadek napadu gazowego będą nieść pomoc rannym i zagazowanym. Że akcja ta postępuje zważnym krokiem naprzód — świadczy chociażby taki fakt, że np. **województwo Tarnopolskie posiada dla obrony przed atakami gazowymi kilkadziesiąt tysięcy masek przeciwgazowych dla ludności cywilnej, szereg drużyn ratowniczych doskonale wyszkolonych i zaopatrzonych w pierwszorzędny sprzęt.** Pogotowie takie powinno być

w każdej wiosce, w każdym miasteczku. I dopiero gdy ludność cywilna będzie umiała bronić się przed gazami i zaopatrzona będzie w odpowiedni sprzęt obronny — wszystkie napady lotniczo-gazowe okażą się bezskuteczne.

Dlatego też obowiązkiem każdego z nas jest **jaknajrychlejsze zapisanie się na członka L. O. P. P.,** pamiętając, że każdy grosz — złożony na cele tej organizacji — zwiększa bezpieczeństwo naszych rodziców, sióstr, braci i nas samych.

Paja.

Polskie samoloty turystyczne na wystawie paryskiej



Polskę reprezentują na wystawie dwie awionetki turystyczne RDW — 6 oraz PZL — 19.



Wstąp dziś jeszcze w szeregi członków Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Nauczysz się bronić siebie i swych najbliższych przed najgroźniejszym twym wrogiem w przyszłej wojnie: bombą i gazami trującymi, a tem samem przyczynisz się do wzmocnienia pogotowia obronnego państwa.



Kącik Harcerzy.

Harcerze Pomorscy czuwają!

(Konferencja Hufcowych i Instruktorów Z. H. P. Chorągwi Pomorskiej Harcerzy w Grudziądzu przy udziale Pana Dowódcy O. K. VIII. — Generała Paślawskiego).

Dnia 13 ub. m. odbyła się w Grudziądzu w auli gimnazjum klasycznego konferencja Hufcowych i Instruktorów mianowanych Z. H. P. Chorągwi Pomorskiej Harcerzy przy udziale 40 uczestników. Konferencję zaszczylił swą łaskawą obecnością Dowódca O. K. VIII. — Pan Generał Stefan Paślawski, Przewodniczący Oddziału Pomorskiego Z. H. P. Konferencję — poprzedzoną mszą św. w kościele św. Ducha — zagał Druh Hm. Wacław Sieradzki powitaniem obecnych, dziękując Pani Inż. Poherskiej — Przewodniczącej K. P. H. w Grudziądzu — za przygotowanie posiłku dla uczestników konferencji.

Stan obecny

Chorągwi Pomorskiej Harcerzy.

Od dwóch lat prowadzona ofensywa harcerska na Pomorzu daje pomyślne wyniki liczebne. **Dziś harcerstwo pomorskie męskie liczy 5500 członków, zorganizowanych w 180 drużynach.** Największą troską Komendy Chorągwi Pomorskiej w chwili obecnej jest zapewnienie drużynom odpowiedniej liczby nowych instruktorów, a to za pomocą kursów technicznych oraz lotnych kursów dla zastępowych. W tegorocznej akcji letniej **Harcerstwo Pomorskie zajęło 8-me miejsce** pod względem harcerzo-dni, **osiągając liczbę 17.778 harcerzo-dni;** w porównaniu z zeszłoroczną akcją obozową stanowi to wzrost o 21%. **W zlocie Chorągwi wzięło udział 700 harcerzy,** a liczba ogólna harcerzy w obozach wynosiła **1049,** czyli o 30% więcej niż w roku ubiegłym. Omówieniem strony administracyjnej zakończył Druh Hm. swój referat o stanie dzisiejszym Chorągwi Pomorskiej.

Karność w Harcerstwie.

Druh Hm. Prof. Wilhelm Słaby w długim i treściwym referacie omówił zagadnienie karności w harcerstwie z punktu widzenia pedagogicznego, wnosząc wiele cennych spostrzeżeń i uwag do pracy wychowawczej w harcerstwie.

Przemówienie Pana Generała Paślawskiego.

W dyskusji nad referatem zabrał głos Pan Generał Paślawski, przedstawiając znaczenie karności w działaniu gromady. „W przyrodzie znamy gromady żyjątek — jak pszczoły i termyty — które w pracy swej kierują się instynktem. Instynkt ten prawie zupełnie utracił człowiek, a to z powodu podnoszenia się na wysokie szczeble kultury duchowej, dającej mu możliwość kierować się myślami i uczuciem. **Gromada ludzi, żeby zdobyć jakiś cel, powinna podporządkować się kierownictwu.** To podporządkowanie powinno być silnie zdyscyplinowane; nie powinno być w niem miejsca na indywidualizm. Swoboda w myśleniu, a karność w działaniu — winne być syntezą pracy dla sprawy,

dla dobra której poświęcić należy indywidualizm. **Gdzie działa gromada — tam musi być wódz, a gdzie są dobrzy wodzowie — tam gromada jest karna.** Przez karność w gromadzie kształcić się powinny indywidualizmy, by z czasem zając stanowiska dowódców, którzy ustępują z gromady z powodu wyczerpania sił. Podwładnym należy zachować własne pole działania i poczucie odpowiedzialności za to — co robią w gromadzie. Wódz w dowodzeniu unikać powinien zgryźliwości i dokuczliwości; powinien natomiast własnym przykładem i sugestją oddziaływać na kierowaną przez siebie gromadę. Przy karaniu winien wykazywać szkodę, wyrządzoną dla sprawy, i kierować się sprawiedliwością“. Kilku charakterystycznymi przykładami dla zobrazowania po-

Skład Komendy Pomorskiej Męskiej Chorągwi Harcerskiej.



Siedzą: (od lewej) hm. Wacław Sieradzki, hm. prof. Wilhelm Słaby i phm. Teodor Żuchowski. Stoją: (od lewej) phm. Damazy Jaworski, phm. Tadeusz Cieplik, phm. Aleksander Rudnicki, H. R. Walerjan Lewandowski i phm. Leopold Adamcio.

wyższych zasad zakończył Pan Generał swe mocne, głębokie przemówienie.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do dalszego ciągu obrad. Omówiono sprawy bieżące i aktualne, przyjęto szereg uchwał oraz wytyczne programowe na rok 1933; a więc: zorganizowanie kursów technicznych w hufcach, dokształcanie drużynowych, zorganizowanie lotnych kursów dla zastępowych, wizytacje wyszkoleniowe i administracyjne, obozownictwo zimowe, wycieczki wędrownie — krajoznawcze, propaganda szybownictwa, stała opieka nad drużynami zuhowemi, udział w „Jamboree“ 1933 roku na Węgrzech w sile dwóch drużyn, liczących 70 uczestników, tygodniowy kurs dla starszyny harcerskiej pod hasłem pogłębienia wyszkolenia, współzycia oraz opracowania szerszego programu dla drużyn pozaszkolnych, szkolnych i zuhowych.

Na tem zakończono obrady.

Harcerska konferencja żeglarska.

W najbliższym czasie odbędzie się w Warszawie V-ta harcerska konferencja żeglarska. Na

konferencji tej omówione zostaną dotychczasowe prace drużyn żeglarskich oraz program harcerstwa żeglarskiego na najbliższy okres.

Żeglarskie jednostki harcerskie (drużyny i zastępy) poza zwykłymi dziedzinami pracy harcerskiej uprawiają również sporty wodne, jak żeglarstwo, wioślarstwo i pływanie. W ciągu ostatnich dwóch lat harcerstwo wodne w Polsce rozszerzyło znacznie zakres swej działalności. Podczas gdy w roku 1930 liczyło ono tylko 400 harcerzy, obecnie mamy w Polsce około 4 tysiące harcerzy wodnych, zgrupowanych w 120 jednostkach.

Z życia harcerstwa żeńskiego w Toruniu.

Harcerkom toruńskim, zorganizowanym w VII i IX drużynie harcerek, udało się po dłu-

gich staraniach uzyskać własną izbę harcerską, której poświęcenie odbyło się w niedzielę 20 ub. m. w koszarach Piłsudskiego.

Obrady Zarządu Oddziału Pomorskiego Z. H. P.

Zarząd Oddziału Pomorskiego Z. H. P. obradował 14 ub. m. pod przewodnictwem gen. Paślowskiego, d-cy O. K. VIII. Tematem obrad były: sprawa wszechświatowego zlotu skautów na Węgrzech, w którym przewidziany jest udział 70 harcerzy z Chorągwi Pomorskiej oraz stan pracy Kół Przyjaciół Harcerstwa na Pomorzu, dla przedstawicieli których postanowiono zwołać konferencję na dzień 11 grudnia w Grudziądzu.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Uroczystość otwarcia świetlicy strzeleckiej w Toruniu.

Dnia 27 ub. m. Związek Strzelecki w Toruniu obchodził uroczystość otwarcie i poświęcenie nowej świetlicy, urządzonej staraniem Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego i szeregu działaczy strzeleckich Torunia. Po mszy św. w kościele garnizonowym odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia lokalu świetlicy przy ul. Jagiellońskiej 2.

Następnie Pan Wojewoda Kirtiklis dokonał aktu otwarcia świetlicy, przecinając wstęgę, a wielbny ks. dziekan Sienkiewicz poświęcił nowy lokal, życząc owocnej dalszej pracy dla Boga i Ojczyzny. Z kolei zabrał głos w imieniu braci strzeleckiej p. Jan Czarnik, witając pp. wojewodę Kirtiklisa, inspektora armji — gen. dyw. Norwid-Neugebauera, D-cę O. K. VIII. — gen. Paślowskiego, gen. bryg. — Maksymowicza-Raczyńskiego, starostę krajowego — Łackiego, naczelnika Wydziału Wojskowego Województwa — Grzanekę, ks. dziekana Sienkiewicza, komendanta Okręgu Nr. VIII. Z. S. — kpt. Koca, starostę powiatowego — dr. Rogowskiego, wiceprezydenta Bałę, przedstawicieli władz sądowych, towarzystw, związków i organizacji społecznych oraz członków Tow. Przyjaciół Z. S.

Podniosła uroczystość poświęcenia wywarła na wszystkich jaknajlepsze wrażenie, a staranne, celowe i gustowne urządzenie rokuje, że świetlica ta stanie się żywym i promieniującym ośrodkiem życia strzeleckiego w Toruniu.

Słowa uznania należą się tym wszystkim, którzy pracy swej dołożyli do tego pięknego dzieła.

Dzielni Kaszubi z Glińska stają w szeregi pracowników społecznych.

W Gliźnie, położonem na samej granicy, kwitnie w ostatnim czasie szeroka działalność społeczna. Oto wyniki tej pracy:

1. Otwarcie placu sportowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.
2. Otwarcie świetlicy strzeleckiej.
3. Intensywna praca przy naprawianiu dróg.
4. Założenie straży pożarnej.

Jak wiele innych wiosek — Glišno odczuwało dotkliwie brak placu sportowego. Z inicjatywy nauczyciela p. Słomińskiego ofiarował gospodarz p. Ciemiński grunt pod plac sportowy. Mieszkańcy przyczynili się do urządzenia placu, podejmując kolejno prace. Plac otoczono murem i obsadzono drzewkami. Wypo-



Święto sadzenia drzew i ustawiania znaków klm.
na drodze Glišno—Borzyszkowy przy okazji
konferencji rejonowej dnia 5. XI. 1932 r.

sażono go w urządzenia do siatkówki, koszykówki, skoków wzwyż, w dali i t. d. Z prawdziwą przyjemnością oglądało się przez całe lato pełną radości i zapału młodzież tutejszą, ćwiczącą swe siły fizyczne i duchowe dla pożytku Ojczyzny.

Celem zaspokojenia potrzeb umysłowych młodzieży urządzono w szkole świetlicę.

Pozatem zabrała się gorliwie ludność tutejsza do naprawy dróg gminnych, które znajdowały się w opłakanym stanie. Prace, dokonane na tym odcinku, przyniosły wprost podziwu godne wyniki; zniesiono najuciążliwsze góry, usypano nasypy i wybrukowano najgorsze odcinki — łącznej długości 3,5 km. Ludność kaszubska okazywała dużo zrozumienia dla tej sprawy, dostarczając bezpłatnie robocizny, środków przewozowych

oraz częściowo materiałów. W dniu 5. XI. 1932 r. ustawiono na drodze kamienie klm. i obsadzono ją drzewkami na pamiątkę 14-tej rocznicy odzyskania niepodległości.

Przy tej sposobności przemówił w gorących słowach nauczyciel i wójt p. Słomiński, zwracając uwagę na piękność i urok naszej polskiej ziemi oraz na konieczność popierania wyjątkowych prac naszego rządu dla wzmocnienia Niepodległej Polski. Wskazując na znajdujące się w odległości około 100 m. graniczne słupy — zakończył p. Słomiński swe przemówienie słowami: „Czuwajmy — patrząc na zachód“. Odśpiewaniem „Roty“ zakończono podniosłą tę uroczystość.

Doceniając wielkie znaczenie istnienia sprawnych straży pożarnych — założono w Gliźnie dnia 10. V. 1932 r. ochotniczą straż pożarną. Do oddziału czynnego przyjęto 16-tu członków. Pozostali gospodarze zapisali się na członków wspierających, obowiązując się uiszczać roczną składkę w kwocie 3 zł.

Z życia Oddziału Związku Strzeleckiego w Podgórzu.

Dnia 17 ub. m. odbyło się w tutejszej świetlicy zebranie miesięczne Zw. Strz. pod przewodnictwem ob. prez. Szpicy. Po odczytaniu proto-

kółu przyjęto jako nowych członków ob. ob.: Jana Zakrzewskiego, Edm. Kruszyńskiego, Fr. Segara, J. Wiśniewskiego, St. Dyrde, Br. Segara, Zygm. Żukowskiego i Konrada Wiśniewskiego. Następnie przystąpiono do uchwalenia programu zajęć świetlicowych na okres zimowy. Świetlica otwarta będzie codziennie od godz. 17 do 22. Wygłaszać będą wykłady i urządzić pogadanki referenci oświatowi ob. ob.: Kamiński, Magiera, Piątkowski i komendant Oddziału. Gospodarzem świetlicy wybrano ob. J. Wiśniewskiego. Zarząd, biorąc pod uwagę okoliczność — że świetlica strzelecka jest jedynym tego rodzaju lokalem na terenie miasta, powziął postanowienie, że do świetlicy mogą uczęszczać również obywatele, nie należący do Związku Strzeleckiego.

Przy oddziale utworzona zostanie w najbliższych dniach sekcja teatralna, której zadaniem będzie urządzanie przedstawień ludowych. Kierownictwo sekcji powierzono ob. Magierze.

W celu zainteresowania szerszego ogółu pracami obywatelskimi, wychowaniem fizycznym i przysposobieniem wojskowym, postanowił Zarząd na wniosek ob. prezesa Szpicy zwołać zebranie obywatelskie celem utworzenia Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego.

Powstańcy i Wojacy.

Walny Zjazd delegatów Związku Powstańców i Wojaków O. K. VIII.

D. 27 ub. m. obradował w Toruniu Walny Zjazd delegatów Zw. Powstańców i Wojaków O. K. VIII.

Zjazd zaszczytliwi swą obecnością pp.: Wojewoda Pomorski Kirtiklis, inspektor armji — gen. dyw. Norwid-Neugebauer oraz dowódca O. K. VIII. gen. Paślawski.

Zjazd był wspaniałym przeglądem pracy, dokonanej od czasu reorganizacji Związku w roku 1931, był wspaniałą rewją sił oraz odzwierciedlił stale postępujący rozrost szeregów tej organizacji b. wojskowych, skupiającej się pod sztandarem Federacji Obrońców Ojczyzny, której trzon stanowi. Zjazd uwypuklił te wspaniałe rezultaty pracy — pracy żmudnej i ciężkiej, ale wytrwałej, podjętej przez członków Związku w imię naczelnego hasła Federacji: **Wszystko dla Państwa**.

Związek Powstańców i Wojaków stanowi dziś zwartą i karną organizację, gotową w każdej chwili do obrony Pomorza. Ilość zorganizowanych w terenie Kół dosięga już liczby **300**; stan członków przekroczył imponującą cyfrę **16.500**. Jeżeli do tego dodamy, że oddziały Związku — zorganizowane na wzór wojskowych — stawiają się w wypadkach zaalarmowania na placu w 100% stanu, a stan liczebny oddziałów ćwiczących przekroczył cyfrę **7.000 ludzi** — to stwierdzić musimy, że rezultaty tej pracy są naprawdę imponujące. Ilość odbytych zebrań, odpraw, szczególnie zaś ilość odbytych ćwiczeń i strzelań daje chlubne świadectwo Powstańcom, gotowym zawsze do natchmiastowego stawienia się pod rozkazy Naczelnego Wodza, Marszałka Piłsudskiego.

Ogólny pogląd na całokształt działalności Zarządu Związku w okresie od 12 maja 1930 r. do 25 listopada bieżącego roku dał w swem sprawozdaniu prezes Związku — p. ppułk. Mielżyński.

Związek w drugim okresie — w przeciwieństwie do pierwszego — zupełnie biernego, który nie wykazał żadnej absolutnie żywotności tak pod względem organizacyjnym, jak i wyszkoleniowym — wykazał wielką żywotność, imponujący rozrost i rozwój, czego dowodzą cyfry, odnoszące się tak do stanu liczebnego, jak i prowadzonych ćwiczeń, oraz ilustrujące pracę organizacyjną. Momentem przełomowym dla Związku był nadzwyczajny Zjazd delegatów w dniu 22 marca 1932 r.; od tej chwili Związek — wyrwany z letargu — wkroczył na tory żywotnej pracy. Zacisnęły się węzły współpracy z władzami, zaprzestano wiecowania, a członkowie stanęli w karnym szeregu do pracy nad przygotowaniem się do obrony granic. Liczebny stan placówek Związku i członków stale się zwiększa. W chwili obecnej Związek liczy około 300 placówek; liczba członków wzrosła do 16.446.

Niezmiernie ciekawe było sprawozdanie komendanta głównego Związku — p. mjr. Adamczyka, który uwypuklił dorobek organizacji w dziedzinie wyszkolenia wojskowego. Związek skupia w swych szeregach **przeszło 7.000 członków ćwiczących**, zorganizowanych w jednostki wojskowe. W drugim okresie, od którego datuje się faktyczny rozwój Związku, zorganizowano 19 ćwiczeń większych, przeszło 100 ćwiczeń mniejszych i alarmów, na których osiągnięto od 80 — 100% stawiennictwa. W małych oddziałach odbyło się około 115 ćwiczeń. Na jednym z ćwiczeń w Wągrowcu obecny był inspektor armji — gen. dyw. Osiński, który podkreślił doskonale wyniki wyszkolenia oddziałów Związku.

Po przemówieniach p. gen. Paślawskiego i p. wojewody pomorskiego, które przyjęto burzą

oklasków dokonano wyboru nowych władz Związku. Ponieważ dotychczasowy prezes, p. pułk. Mielżyński, z powodu wieku i złego stanu zdrowia zrezygnował z godności prezesa, musiano kandydaturę jego wycofać.

Prezydium Zarządu wybrano w następującym składzie: prezesem został p. A. Zgrzebniok z Torunia — Komendant I. i II. powstania śląskiego, wiceprezesami zostali p. p.: M. Eckiart z Inowrocławia, kpt. Hądzlik z Chełmna i Kreft

z Gdańska, Kukliński — sekretarz i Sempieński — skarbnik.

Ponadto dokonano wyboru Komisji Rewizyjnej i Sądu Honorowego.

W dalszym ciągu obrad omawiano szereg spraw natury wewnętrzno-organizacyjnej.

Między innymi Zjazd uchwalił otaczać stałą opieką Harcerstwo, Związek Strzelecki i Związek Rezerwistów.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Zmiana terminów gier „turnieju błyskawicznego” P. O. Z. G. S. Zarząd Pom. Okr. Zw. Gier Sportowych komunikuje nam, iż z przyczyn technicznych, od Zarządu niezależnych — zawody jesienne „systemem błyskawicznym” o nagrody wędrowne P. O. Z. G. S. odbędą się w terminach: 8, 11 i 18 grudnia b. r., a nie 4, 8 i 11 grudnia, jak było podane w komunikacie Nr. 18 (patrz Nr. 48 „Młodego Gryfa”). Kolejność i program zawodów — bez zmian.

Porażka bokserów toruńskich. Pe-Pe-Ge — Gryf 12:2. Podobnej klęski Toruń jeszcze nie oglądał. Pomimo niedysponowania graczy miejscowych, była wyraźna przewaga gości, którzy pod względem technicznym i wyrobienia przewyższali pięściarzy Gryfu.

Waga musza: Krzemioński, wicemistrz Pomorza (Grudziądz) — Zieliński; zwyciężył na punkty Krzemioński, jako lepszy technicznie; 2 punkty dla Grudziądza.

Waga kogucia: Wskutek nadwagi Serożyńskiego wygrywa na punkty Więcki.

Waga piórkowa: Kozłowski zwyciężył Grendę przez K. O. — 6 punktów dla Grudziądza.

Waga lekka: Dudziak, wicemistrz Pomorza — Zacharek. Jedyne punkty dla Torunia zdobył Zacharek, który pomimo osłabienia przechodził stale do ataku.

Waga półśrednia: Witkowski — Kończalski. Kończalski — zupełnie słaby technicznie; zasłużone zwycięstwo Witkowskiego 8:2 dla Grudziądza.

Waga średnia: Wezner, wicemistrz Polski — Jarniewski; 10:2 dla Grudziądza.

Waga półciężka: Józkwiać — Jeziorski. Zwyciężył Józkwiać przez poddanie się Jeziorskiego w pierwszej rundzie. Wynik 12:2 dla Grudziądza.

Tennis stołowy w Toruniu. Wyniki zawodów propagandowych. Zawody propagandowe w kategorii panów, których jeszcze nie ukończono, rozegrane zostały w trzech grupach, przy ogólnej ilości 24 zawodników. Z grupy pierwszej do finału przeszli: Osmański i Maciejewski, z grupy drugiej — Byszewski i Kili-howski, z grupy trzeciej — Kotul i Herman II. W rozgrywkach finałowych pozostały jeszcze do rozegrania dwie gry. Herman II ma grać z Maciejewskim i Byszewskim. Z rozgrywek finałowych wycofał się Kotul. Największe szanse do otrzymania pierwszego miejsca i tytułu najlepszego tenisisty posiada **Osmański (S. M. P. Orleń)**, który na pięć gier ma 4 wygrane. Jak się ukladają dalsze miejsca — trudno jest przewidzieć, ponieważ prawie wszyscy zawodnicy mają po trzy wygrane.

Pomorski Ośrodek Sportów Zimowych. Z inicjatywy gen. Pastawskiego — Przewodniczącego Oddziału Pom. Zw. Harcerstwa Polskiego — powstał w **Borkowie w pow. kartuskim** ośrodek sportów zimowych. W ośrodku tym stanął murowany budynek, w którym znajdują pomieszczenie i kwatery uczestników kursów narciarskich, które tam będą organizowane dla wszystkich organizacji, zajmujących się sportami zimowymi. Przedewszystkiem jednakowoż z ośrodka tego będą mogli korzystać harcerze, dla których również teren ten będzie oddany do wyłącznej dyspozycji w miesiącach letnich. Poświęcenie tego ośrodka odbędzie się w końcu grudnia r. b.; stanie się on niewątpliwie ośrodkiem koncentracyjnym sportów zimowych nie tylko harcerstwa pomorskiego, ale wszystkich organizacji sportowych i przysposobienia wojskowego.

Hokey na lodzie rozpoczyna swój sezon. Popularność hokeja na lodzie wzrasta z roku na rok tak znacznie, że obecnie sport ten stał się przodującym wśród sportów zimowych. Wszędzie — gdzie warunki do uprawiania go są korzystne — sport ten rozwija się żywiołowo. Do popularyzacji tego sportu przyczynia się również znaczna niższa cen na artykuły sportowe, co umożliwia młodzieży nabycie sprzętów hokejowych.

W Toruniu brak odpowiedniego boiska wpłynął ujemnie na rozwój hokeja. W obecnym sezonie — dzięki staraniom Okręgowego Związku — udostępniona zostanie dla zwolenników hokeja ślizgawka miejska na terenie ogródków jordanowskich przy Kasie Chorych, co pozwoli na prowadzenie kursów i treningów przez fachowego instruktora oraz na rozgrywanie zawodów z drużynami mistrzowskimi Warszawy, Poznania i Gdańska.

Narciarze i turyści korzystajcie z okazji! Raid Zimowy szlakiem Południa Polski, zorganizowany przez Oddział Bydgoski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, odbędzie się w dniach **od 26 grudnia 1932 roku do 9 stycznia 1933 roku.**

Dla narciarzy urządzone zostaną wycieczki z przewodnikami. Raid odbywać się będzie w wagonach pulmanowskich II klasy. — Miejsca sypialne i siedzące — numerowane.

Trasa raidu jest następująca: 5-dniowy pobyt w Zakopanem, 4 dni — w Jaremczu, dalej — Częstochowa, Kraków, Katowice, Wieliczka, Lwów i Warszawa. Cena biletu łącznie z utrzymaniem, kosztem zwiedzania, przejazdami i t. d. — 200 złotych.

Raid ten należy do największych imprez turystycznych. Informacji udziela sekretarjat P. T. K. Bydgoszcz, ul. Libelta 5, tel. 2256, Orbis — ul. Pomorska 1 i wszystkie ekspozytury na prowincji.

Program szczegółowy wysyła się na żądanie. Ilość miejsc jest ograniczona.

Z Polski i ze świata.

Tabela ligowa. Po ukończeniu wszystkich gier ligowych tabela wygląda ostatecznie w następujący sposób:

	pkt.	gier
1. Cracovia	29	55:30
2. Pogoń	28	32:24
3. Warta	27	55:37
4. Ł. K. S.	26	50:30
5. Legja	23	37:25
6. Wisła	22	37:42
7. Ruch	20	33:35
8. Warszawianka	20	27:47
9. 22 p. p.	19	36:47
10. Garbarnia	18	39:43
11. Czarni	16	24:39
12. Polonia	16	27:51

Fenomenalny biegacz-Polak zwrócił uwagę amerykańskiego świata sportowego. Amerykański świat sportowy zwrócił ostatnio uwagę na 17-letniego ucznia polskiego gimnazjum miasta Shenactady — Stefana Szumachowskiego, który w biegach osiąga fantastyczne wyniki.

W międzyszkolnym biegu naprzeląj **na dystansie 4 km. zajął pierwsze miejsce w 15 min. 5 sek.** W zawodach wzięło udział przeszło 200 zawodników. Bieg jego odbył się w fatalnych warunkach atmosferycznych przy

ulewnym deszczu i wicherze. Czas, osiągnięty przez Szumachowskiego w takich warunkach, jest doskonały.

Prasa amerykańska nazywa młodego Polaka fenomenem, podkreślając, że dopiero 1 rok biega w barwach klubu szkolnego.

Tanie bilety narciarskie. Za 30 zł. można będzie przejechać 1000 km. — ale trzeba mieć narty ze sobą. Ministerstwo komunikacji ustaliło już definitywnie termin wprowadzenia w życie rozporządzenia, dotyczącego t. zw. narciarskich biletów na 1000 kilometrów. Bilety te wprowadzone zostaną na okres sezonu narciarskiego od 1 grudnia r. b. do 30 kwietnia 1933 r. Będą to książeczki na wzór biletów okręgowych, upoważniające do przejechania 1000 ki-

lometrów za cenę 30 zł. w klasie 3-ciej, względnie za cenę 45 zł. w klasie 2-giej. Bilety te nabywać będą mogli członkowie Polskiego Związku Narciarskiego i Związku Polskich Towarzystw Turystycznych na podstawie legitymacji członkowskich na wszystkich tych stacjach wyjazdowych i docelowych, które wyszczególnione są w taryfie. Spis stacji obejmuje wszystkie większe miasta w kraju oraz stacje, leżące w pobliżu terenów narciarskich.

Bilety narciarskie ważne będą tylko na pociągi osobowe. Na podstawie takiego biletu odbywać można podróż na przestrzeni nie krótszej niż 30 kilometrów, przy czym jako warunek postawiony jest przejazd z nartami. Ilość przejechanych kilometrów odnotowywana będzie przez stacje w książeczce biletowej.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Zjazd Związku Obrony Kresów Zachodnich. Dn. 20 ub. m. odbył się w Toruniu doroczny Zjazd Z. O. K. Z. W czasie obrad omówiono szereg spraw wewnętrzno-organizacyjnych oraz uchwalono rezolucję w sprawie stosunków polsko-gdańskich. Zjazd stwierdził konieczność zwiększenia ilości członków zwyczajnych i wspierających Z. O. K. Z. na Pomorzu i wzywa Zarządy Powiatowe i Koła Miejscowe do podjęcia w tym kierunku energicznej akcji. Z okazji Zjazdu wysłano depeche hołdownicze do Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego, Prymasa Hlonda i Premiera Prystora.

Uroczystości ku czci Wyspiańskiego. W całym kraju odbędą się w najbliższych dniach uroczystości ku czci Stanisława Wyspiańskiego, z okazji 25-tej rocznicy zgonu Mistrza. We wszystkich miastach zawiązały się specjalne komitety, które przygotowują i organizują uroczyste akademje ku czci tego wielkiego poety. W uroczystościach tych weźmie udział również i wojsko, które ze swej strony organizuje szereg akademji.

Dnia 29 ub. m. odbyły się w Toruniu z okazji 25-lecia zgonu Stanisława Wyspiańskiego uroczystości ku uczczeniu pamięci największego geniusza malarstwa i poezji polskiej w b. stuleciu.

W dniu tym o godz. 9 rano odbyło się w kościele św. Jana uroczyste nabożeństwo żałobne, które odprawił ks. pra-

łat Wysięński. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Sienkiewicz.

Wieczorem o godz. 20 odbyło się uroczyste przedstawienie w Teatrze Polskim, na którego program złożyły się „Warszawianka“ i „Sędziowie“ St. Wyspiańskiego, poprzedzone okolicznościowym przemówieniem o twórczości artystycznej twórcy „Wesela“.

O. R. P. „Iskra“ powrócił do Gdyni. Dn. 24 ub. m. powrócił do Gdyni po kilku miesiącach podróży ćwiczebnej na obcych wodach okręt szkolny marynarki wojennej O. R. P. „Iskra“. „Iskra“ przybyła do Gdyni wprost z portu Plymouth.

Wielka hala pasażerska w porcie Gdynskim. Rozpoczęto w Gdyni budowę wielkiej hali pasażerskiej dla zamorskiego ruchu osobowego. Będzie to okazały, trzypiętrowy budynek — zbudowany według nowoczesnych wymagań ruchu pasażersko-morskiego.

Z rady technicznej do spraw morskich. W ministerstwie przemysłu i handlu odbyło się posiedzenie rady technicznej do spraw morskich. Tematem obrad było uzgodnienie projektów rozbudowy kanału przemysłowego w porcie gdynskim oraz sprawy, związane z przeprowadzeniem głównego wodociągu dla wielkiej Gdyni.

Uruchomienie magistrali węglowej Śląsk — Gdynia nastąpi w dn. 1 stycznia 1933 r.



Dział rozrywek umysłowych

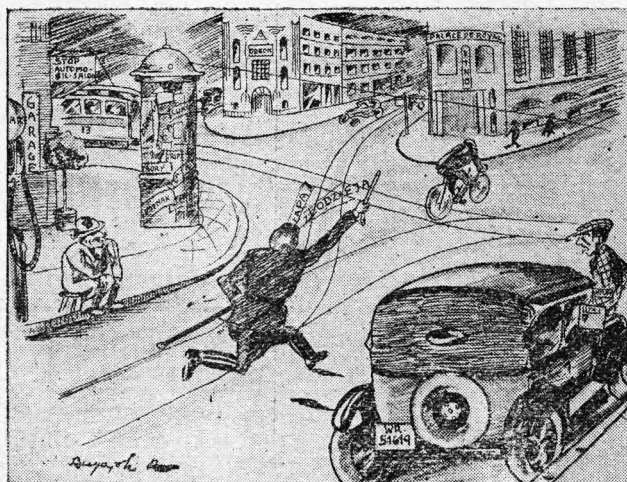


Użyjemy sobie dziś na dzielnych „stróżach bezpieczeństwa“, oczyszczających niestrudzenie ziemię naszą ze wszelkich nieprawości i grzechów. Ciężki to i niewdzięczny trud — przyznać należy. Apeluujemy więc do szerokiej rzeszy naszych Czytelników, by chociaż w tym jednym wypadku — który dziś roztrząsać będziemy — dopomogli „granatowemu żołnierzowi“ radą i wskazówką do ujęcia złodzieja. Przyczynią się w ten sposób do pożytecznego dzieła — i zapewnią sobie nową okazję do uzyskania cennych upominków od Redakcji. Najsprytniejsze rady będą pozatem przesłane do... komisariatów — celem zużytkowania w praktyce. Nadmieniamy, że powinny one być zwięzłe, treściwe i jasne — jak raport albo doniesienie poli cyjne.

Za najlepsze odpowiedzi wylosujemy **dwie pożyteczne książki z dziedziny p. w. oraz 50 sztuk biletów wizytowych.**

Termin nadsyłania rozwiązań upływa **dnia 1 marca 1933 r.**

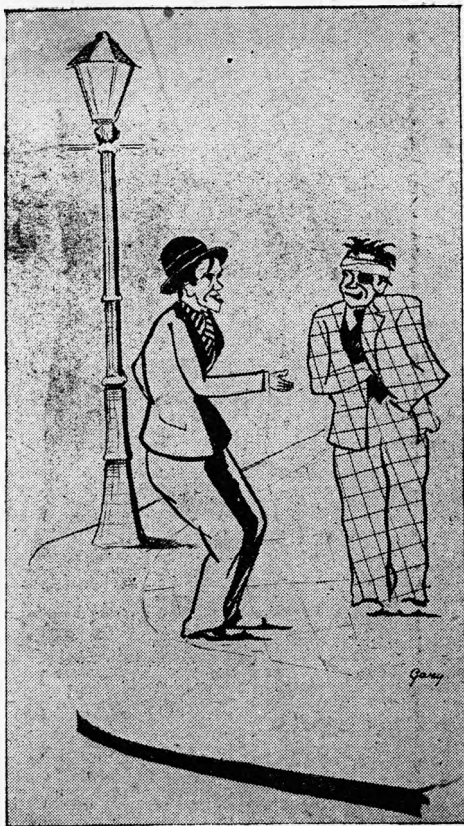
Czy jesteś spostrzegawczy?



Przypatrz się uważnie rysunkowi i wskaż, jakie nielogiczności w nim zauważyłeś.

WESOŁY KĄCIK

Szczęście...



Dwóch hulaków spotyka się po pijatyce nocnej.

— Ach, jakie szczęście, że nasze żony nie wiedzą, gdzieśmy byli tej nocy.

— O tak! Ale powiedz mi, gdzieśmy właściwie byli, bo ja nie pamiętam...

— Ba, żebym ja wiedział gdzie...

Prawdziwy osioł.

— Prawda, Olesiu, że to przyjemnie takjechać konno na kolanie?

— Tak, wujciu, ale jak byłem w ogrodzie zoologicznym i jeździłem na prawdziwym osie, to było o wiele przyjemniej.

Napewno tego nie pragnie...

Lekarz, zbadawszy chorego, kiwa głową i powiada: — Świeżego powietrza panu trzeba, mój panie. Czy nie odczuwa pan podczas pracy potrzeby wewnętrznej, aby wylecieć sobie na świeże powietrze?

— Broń Boże, nie odczuwam.

— A czym się pan właściwie zajmuje?

— Pracuję w fabryce amunicji.

Zadanie matematyczne.

— Na pewnej szosie samochodowej długości 1000 km. jadą dwa samochody. Oba jadą z szybkością 120 km. na godzinę, a wyjechali o tej samej porze. Gdzie spotkają się automobiliści?

— W szpitalu, panie profesorze...

Zwiedzanie pancernika.

Przewodnik (uroczyście wskazując na brązową tablicę, umieszczoną na pokładzie): „W tem miejscu padł nasz admirał“.

Dama: „Nic dziwnego i ja się tu poślizgnęłam“.

Piłkarz.

— Ty masz tylko piłkę nożną w głowie! Założyłabym się, że nie pamiętasz już daty naszego ślubu.

— A właśnie że pamiętam ją doskonale: to było podczas pierwszego meczu Polska—Szwecja.

Porada lekarska.

— Znów przychodziecie żebrać; już trzeci raz w tym tygodniu! Przecież są jeszcze i inne domy na tej ulicy, gdzie też dostaniecie coś do zjedzenia.

— Tak, proszę pani, lekarz mi tak poradził.

— Lekarz! Jakto?

— Powiedział mi, że mam wypróbować, co mi najlepiej służy i potem nie zmieniać już kuchni.

U wróżki.

Wróżka: — Przestrzegam pana: ktoś wejdzie panu w drogę!

Szofer: — To niech pani lepiej jego ostrzeże!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „MŁODEGO GRYFA“

posiada na składzie.

artystycznie wykonane portrety Marszałka Józefa Piłsudskiego
dużego formatu (35 x 50 ctm) w cenie jeden złoty sztuka.

Przy zamówieniach ponad dziesięć sztuk — rabat.

Warunki prenumeraty:

rocznie 12 zł
półrocznie 6 zł
kwartalnie 3 zł
miesięcznie 1 zł
numer pojedynczy 25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz.
Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:

Strona 200 zł
1/2 strony 110 zł
1/4 strony 70 zł
1/8 strony 40 zł
1/16 strony 25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

DRUKARZ
M. KOPERNIK
TORUŃ